Na ratunek św. Idziemu i Krzysztoforom! Z dziejów walk z burzymurkami w Krakowie

Burzymurki w akcji

Pojęcie burzymurków ściśle wiąże się z historią Krakowa ostatnich dwóch stuleci. Pojawili się w drugiej połowie XVIII wieku i – co znamienne – do dziś można ich jeszcze tu i ówdzie pod Wawelem odnaleźć. W literaturze dotyczącej XIX-wiecznych dziejów Krakowa raz po raz wspomina się o nich, brak jest jednak studium monograficznego, które by pokazało ich działalność. O skali dokonanych przez nich zniszczeń można dowiedzieć się właściwie tylko z prac poświęconych ratowaniu zabytków krakowskich[1]. Rzecz w tym, że burzymurki działali zazwyczaj pod bardziej czy mniej atrakcyjnymi hasłami: upięknienia miasta, to znowu – ratowania zdrowia jego mieszkańców, nierzadko – odsłonięcia widoku na wybrany obiekt zabytkowy, czy wreszcie – stworzenia godziwych warunków życia mieszkańcom. Każdy argument był dobry, jeśli tylko w konsekwencji miał przynieść oczekiwany rezultat w postaci usunięcia starej, najczęściej zrujnowanej budowli po to, aby w jej miejscu można było wznieść nową, wygodniejszą lub – piękniejszą!

Systematyczną działalność burzymurków w Krakowie obserwować można już od lat osiemdziesiątych XVIII wieku. Rozpoczęto ją od burzenia starych kościołów, którą to akcję zainicjował prymas Michał Poniatowski, brat króla Stanisława Augusta. Przypomnijmy: po wywiezieniu w 1782 roku z Krakowa do Kielc chorego bp. Kajetana Sołtyka, opiekę nad najbogatszą diecezją polskiego Kościoła otrzymał właśnie Michał Poniatowski. On też natychmiast po przejęciu władzy nad diecezją krakowską rozpoczął dzieło niszczenia zasobów kościelnych i klasztornych Krakowa[2]. W 1783 roku wydał dekret o zniesieniu szeregu tutejszych klasztorów i likwidacji starych krakowskich kościołów, które albo burzono, albo desakralizowano. Dość wspomnieć, że zapoczątkowana przez niego akcja zaowocowała zburzeniem w Krakowie w ciągu niespełna 50 lat ponad 20 kościołów[3]. Na tym jednak nie poprzestano. W pierwszych latach XIX wieku rozpoczęto burzenie okalających miasto murów i baszt. Inicjatorem tego dzieła zniszczenia był austriacki budowniczy miejski, Karl Schmauss von Livonneg. On to w 1802 roku wystąpił z inicjatywą pozyskiwania z starych murów obronnych miasta materiałów budowlanych, co praktykowały władze Krakowa także później, za czasów Księstwa Warszawskiego oraz Wolnego Miasta Krakowa (tu głównym orędownikiem tego procederu był prezes Senatu Rządzącego, Stanisław Wodzicki). Co znamienne, jeszcze w 1871 roku Antoni Wojczyński postulował zburzenie Sukiennic w celu zdobycia materiału budowlanego na domy czynszowe[4]. W latach 1817–1822 Senat Rządzący Miasta Krakowa był widownią heroicznej wręcz walki Feliksa Radwańskiego o uratowanie Bramy Floriańskiej i Barbakanu[5]. W tym samym czasie zburzono jednak ratusz (1819–1820), a także toczono boje o wieżę Ratuszową, której groził ten sam los, jaki zgotowali włodarze miasta ratuszowi[6]. W 1824 roku

[1] Przykładem może być instruktywne studium Szczęsnego Wachholza, zob. Wachholz S.: Zabytki krakowskie w okresie Wolnego Miasta. W: idem: *Rzeczpospolita Krakowska. Okres od 1815 do 1830*. Warszawa 1957, s. 399–417. Por. także: Frycz J.: *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795–1918*. Warszawa 1975.

[2] W Krakowie był – podobnie jak jego brat – tylko jeden raz. Odwiedził dawną stolicę Polski w 1787 r. wspólnie z królem Stanisławem Augustem, w drodze powrotnej z wyprawy na Ukrainę (do Tulczyna), gdzie obaj Poniatowscy składali wizytę carycy Katarzynie II. Diecezją rządził za pośrednictwem oddanego sufragana, ks. Józefa Olechowskiego.

[3] Por. Chotkowski X.W.: *Księcia Prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie*. Kraków 1918; Estreicherówna M.: *Wykaz zniesionych kościołów, kaplic i kościołów w Krakowie*. „Kalendarz Katolicki Krakowski na 1885 rok", s. 105–119; Rożek M.: *Nie istniejące kościoły Krakowa*. „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 1983, t. 33, s. 121.

[4] Por.: Wojczyński A.: *Żydzi w Polsce w zastosowaniu do obecnego przeistaczania w Krakowie starożytnej budowy Sukiennic na dom czynszowy*. Kraków 1871.

[5] Niestety nie udało mu się wybronić ani bramy Sławkowskiej, ani Grodzkiej. Por.: Żeleńska-Chełkowska A.: *Feliks Radwański. Senator Rzeczypospolitej Krakowskiej (1756–1826)*. Kraków 1982 (rozdz. *Konserwator zabytków i miłośnik Krakowa*, s. 136–158).

[6] Głównym orędownikiem zburzenia wieży Ratuszowej był Konstanty Majeranowski, publicysta i popularny pisarz oraz dramaturg, z czasem bezwzględny cenzor.



Północna elewacja kościoła Św. Ducha po wyburzeniu przylegającego doń budynku klasztornego, 1892, fot. Zakład Fotograficzny Ignacy Krieger; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-726/K

pojawił się pomysł, na szczęście niezrealizowany, zburzenia Barbakanu. Działalność burzymurków kontynuowana była w Krakowie przez kilkadziesiąt następnych lat. Senat Rządzący Miasta Krakowa wydawał zgodę na burzenie „starożytnych" budowli, inne dość często wystawiał na licytacje[7].

Mimo rosnącego pod Wawelem na siłach ruchu ochrony zabytków[8], przez cały XIX wiek ofiarą burzymurków padały w Krakowie stare kościoły, klasztory, a przede wszystkim kamienice. Wiedza nasza na ten temat jest stosunkowo uboga. Historycy podają tylko najbardziej spektakularne przykłady, jak choćby zakończoną niepowodzeniem dramatyczną walkę Jana Matejki i grona podobnie jak on myślących ludzi z elity artystycznej Krakowa o uratowanie zabudowań szpitala Św. Ducha[9]. Znaną jest szeroko także historia wyburzenia

[7] Pod koniec drugiej dekady XIX w. zburzono na wzgórzu wawelskim siedem budynków mieszkalnych a nadto bramę, rondel i baszty przy wejściu na zamek. Szczęsny Wachholz podaje, że w drugiej i trzeciej dekadzie XIX w. zburzono w Krakowie szereg gmachów użyteczności publicznej, m.in. przytułki przyszpitalne św. Mikołaja na Wesołej, św. Szymona i Judy na Kleparzu, św. Szczepana koło Teatru Miejskiego. W tym czasie Senat Miasta Krakowa sprzedał gmach bursy Pauperum przy ul. Wiślnej i Starnigielskiej przy ul. Gołębiej, dom drukarni uniwersyteckiej (dziś Gołębia 20) oraz szkołę Św. Ducha przy ul. Szpitalnej. Wachholz S.: Zabytki krakowskie…, s. 404.

[8] Por. Ziejka F.: Ocalić dla potomnych narodowe pamiątki. O społecznym ruchu odnowy zabytków w Krakowie w XIX wieku. W: idem: *Serce Polski. Szkice krakowskie*. Kraków 2010, s. 91–107.

[9] Por. Nowacki K.: *Architektura krakowskich teatrów*. Kraków 1982.

[10] Por.: Hendel Z., Kopera F.: *Kościół świętego Idziego w Krakowie*. Biblioteka Krakowska, nr 29. Kraków 1905.



Baszta Kościuszki na rogu ulic Studenckiej i Podwale, rozebrana w 1909 r., ok. 1900, fot. Zakład Fotograficzny Ignacy Krieger; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-Fs 11630/IX

w 1909 roku przez Jana Kantego Federowicza, przyszłego prezydenta Krakowa, tzw. baszty Kościuszki. Niewiele brakowało, aby w tym samym roku Jan Styka przekształcił Barbakan w budynek, w którym pokazywałby swoją *Panoramę Grunwaldzką*.

Na szczęście w Krakowie rosły szeregi następców Feliksa Radwańskiego, przede wszystkim wśród artystów, pisarzy i uczonych, którzy nie ustawali w obronie zabytkowej substancji miasta. Nie zawsze odnosili sukcesy. Co jednak znamienne, na początku XX wieku coraz częściej udawało się owym „strażnikom pamięci narodowej" wychodzić zwycięsko z walki z burzymurkami. Znakomitym przykładem tego są ich zwycięskie batalie o uratowanie przed wyburzeniem dwóch nierównych wartością, ale ważnych zabytków krakowskich: z jednej strony – budynków przy kościele św. Idziego, z drugiej – perły starego Krakowa, pałacu Pod Krzysztofory. Właśnie o tych walkach artystów, pisarzy i uczonych z burzymurkami pragniemy tu pisać, składając hołd tym, którzy nie szczędzili wysiłków dla ratowania naszego narodowego dziedzictwa.

Wieloletnia bitwa o domki przy kościele św. Idziego

Fundatorem stojącego u podnóża wawelskiego wzgórza kościoła św. Idziego był książę Władysław Herman[10]. Świątynia powstała – jak twierdził Jan Długosz – jako wotum dziękczynne za narodziny księcia Bolesława zwanego Krzywoustym. W XIV wieku drewniany kościółek zastąpił murowanym Kazimierz Wielki. Ta maleńka świątynia do dziś jest też ozdobą starego Krakowa. Historycy zwracają uwagę na to, że od najdawniejszych wieków w najbliższym sąsiedztwie kościółka św. Idziego znajdowały się budynki, w których zamieszkiwali kapłani i słudzy kościelni. W XVI wieku benedyktyński opat z Sieciechowa, sprawujący od czasów Władysława Łokietka opiekę nad tym kościołem, przekazał swój patronat nad świątynią Akademii Krakowskiej. W tym samym czasie współpatronat nad kościołem św. Idziego otrzymali od rodu Tęczyńskich (za pośrednictwem



Józef Brodowski, Kościół św. Idziego pod Wawelem*, 1833, rysunek, tusz; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-307/VIII*

Feliksa Czerskiego) krakowscy dominikanie. Wkrótce, co naturalne, wybuchł spór między Akademią Krakowską a dominikanami, który „oparł się" ostatecznie o Rzym, a który załagodził w 1595 roku ówczesny biskup krakowski, kardynał Jerzy Radziwiłł. Przekazał on kościółek św. Idziego wraz z towarzyszącymi mu zabudowaniami dominikanom, w zamian za co ci mieli systematycznie wnosić określone opłaty Uniwersytetowi Krakowskiemu.

Można przypuszczać, że członkowie konwentu dominikańskiego z narzuconego obowiązku wnoszenia opłat na rzecz Akademii chyba niezbyt dobrze się wywiązywali, skoro kościółek zostawiali najczęściej bez opieki. Kolejne wizytacje biskupie określały jego stan jako bardzo zły. W takim też stanie znajdował się on pod koniec XIX wieku, kiedy „wybuchła" sprawa stojących przy nim zabudowań.

Sprawa dotyczyła dwóch domów, piętrowego i parterowego, stojących obok siebie, wzniesionych najprawdopodobniej w drugiej połowie XVIII wieku. Nie wiadomo, kto był ich budowniczym. W czasie polemik, jakie rozgorzały na początku XX wieku w związku z zamiarem ich zburzenia, pojawiło się nazwisko majstra Marcina Śliwy z Krowodrzy, który je miał zbudować. Wiadomo, że w latach pięćdziesiątych XIX wieku przy ulicy Grodzkiej stał jeszcze w najbliższym sąsiedztwie kościółka drewniany dom zajezdny[11], który zburzono najprawdopodobniej w latach sześćdziesiątych, tzn. w czasie, gdy Austriacy przekształcali dawny pałac prymasowski na koszary wojskowe. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku oba dworki: duży i mały, zostały opuszczone i popadły w ruinę. Jak pisał w 1909 roku przeor dominikanów, o. Józef Mączka, zakonnicy wystąpili wówczas do Magistratu o zgodę na odrestaurowanie obu budynków i nadbudowanie nad wyższym jednego piętra. „Po odrzuceniu tego pierwszego planu, konwent przedłożył plan drugi, polegający na odrestaurowaniu budynków w niezmienionej formie. Tego drugiego planu zarząd miasta nie zwrócił konwentowi, jeno oświadczył temuż konwentowi (przy którym to oświadczeniu obecnym był o. Sadok Werberger, obecny podprzeorzy konwentu), że ani ten ani żaden inny plan nie uzyska zatwierdzenia, gdyż budynki te muszą być zburzone dla odsłonięcia Wawelu [podkr. o. Mączka]. Tem oświadczeniem zmuszony konwent, sprzedał rzeczone domy zarządowi miejskiemu z warunkiem zburzenia tychże dla odsłonięcia Wawelu, co w kontrakcie uwidoczniono"[12]. Jak z późniejszych polemik wynika, u źródeł takiej decyzji



Kościół św. Idziego od północnego wschodu, stan z połowy XIX w.; fotografia z rysunku Zygmunta Wierciaka, 1940; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-Fn 1668/IX/67

Magistratu leżała koncepcja, aby „przy okazji" wyburzenia owych zabudowań polepszyć komunikację w tym zakątku Krakowa: ulica Grodzka, przez którą poprowadzono jedną z linii tramwaju, u swego wylotu w stronę Stradomia nie mogła być poszerzona, na przeszkodzie tego stał bowiem z jednej strony kościółek św. Idziego, z drugiej Arsenał króla Władysława IV. Nadto na obecnym placu im. o. Adama Studzińskiego wznosiły się dwie kamienice czynszowe: pod numerem 69 zbudowana po 1868 roku przez Hirsze Landaua, zaś pod numerem 71 niegdysiejszy dom „gościnny", również w drugiej połowie XIX wieku przebudowany na kamienicę czynszową[13]. W tej sytuacji urzędnicy Magistratu uznali, że poprzez zburzenie domków przy kościółku św. Idziego nie tylko odsłonią Wawel, ale także rozładują ruch między Starym Miastem a Kazimierzem (planowali wytyczenie dodatkowego przejazdu między koszarami (dawnym pałacem prymasowskim) a kościółkiem św. Idziego.

[11] *Ibidem*, s. 4, tam zamieszczona reprodukcja.

[12] „Czas" 1909, nr 284, z 13 grudnia, s. 2.

[13] Obie kamienice zostały zburzone w czasie II wojny światowej, na przełomie 1940 i 1941 r. Por. Komorowski W., Niewalda W.: „Studium urbanistyczno-konserwatorskie terenu dawnego Okołu". E. „Opracowania szczegółowe". T. 5. „Skrócona dokumentacja terenu przy kościele św. Idziego", nr inw. Okół E, t. 5, cz. 1, nr 16 047. Kraków 1989, s. 18, mps w archiwum Wydziału Ochrony Zabytków Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.

W ten sposób doszło 22 listopada 1898 roku do podpisania między Magistratem a dominikanami umowy sprzedaży – kupna zrujnowanych dwóch domków przy kościele św. Idziego. Na nieszczęście, do kontraktu owego wpisano zastrzeżenie, że zabudowania owe zostaną zburzone. Ten wpis do kontraktu stał się po latach zasadniczą przeszkodą dla polubownego uregulowania sprawy wzmiankowanych zabudowań.

Po zawarciu wzmiankowanej umowy przez kilka kolejnych lat nic wokół tej sprawy się nie działo. Zabudowania popadały w coraz większą ruinę, władzom miasta jednak, zajętym poważniejszymi sprawami (np. instalowaniem w mieście wodociągów czy też uruchomieniem elektrycznych tramwajów) nie było spieszno do zajmowania się sprawą zabudowań koło kościoła św. Idziego. Cisza została przerwana dopiero w 1905 roku, w związku z radosną skądinąd dla Polaków wiadomością o ostatecznym wyprowadzeniu z Zamku Królewskiego na Wawelu i innych budynków stojących na tym wzgórzu wojsk garnizonu austriackiego.

Przypomnijmy: po latach zabiegów, rozpoczętych jeszcze w 1880 roku, 15 czerwca 1905 roku prezydent Krakowa, Juliusz Leo, na pierwszym posiedzeniu nowo wybranej Rady Miejskiej oświadczył, że otrzymał od namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego pismo, w którym ten informuje władze i mieszkańców miasta o decyzji cesarza Franciszka Józefa I przekazania Polakom Zamku Królewskiego[14]. Wiadomość ta wywołała nie tylko w Krakowie prawdziwą euforię. Na jej fali, w niespełna miesiąc później, wypłynęła sprawa zabudowań przy kościółku św. Idziego: 10 lipca 1905 roku na posiedzeniu Rady Miejskiej radny inż. Edward Uderski zgłosił nagły wniosek o przystąpienie do wyburzenia budynków przy kościele św. Idziego. Ponieważ sprawa była całkowicie nieprzygotowana, toteż po wystąpieniu konserwatora miejskiego Stanisława Tomkowicza wniosek radnego upadł. Ale nie przepadł. Powrócił do niego już 18 lipca 1905 roku, na kolejnym posiedzeniu Rady, radca Magistratu reprezentujący urząd Budownictwa Miejskiego, Skrzyniarz. Powołując się na postanowienia kontraktu Gminy Miasta Krakowa z dominikanami z 22 listopada 1898 roku oraz dodatkowej deklaracji dominikanów z 26 listopada 1900 roku, w którym ci przypominali o zgodzie na sprzedaż zabudowań po warunkiem ich wyburzenia, przedstawił rajcom miejskim wniosek o przystąpieniu do burzenia budynków (przewidywany koszt tej operacji miał wynieść około 500 koron). Podjęciu w tak nagłym trybie uchwały w tej sprawie na nowo sprzeciwił się konserwator miejski, Stanisław Tomkowicz. Po jego wystąpieniu przewodniczący Rady zamknął posiedzenie.

Tymczasem – latem 1905 roku – nastąpiło formalne przejęcie Wawelu przez władze krajowe. 5 sierpnia 1905 roku wojsko austriackie opuściło Wawel, a dwa dni później, 7 sierpnia 1905 roku, reprezentant Wydziału Krajowego ze Lwowa, dr Józef Wereszczyński, podpisał akt przejęcia Wawelu od władz austriackich przez władze Galicji[15]. W tej sytuacji, po przerwie wakacyjnej, sprawa domków przy kościele św. Idziego powróciła na nowo dopiero jesienią 1905 roku. W dniu 19 października 1905 roku odbyła się też na posiedzeniu Rady Miejskiej bardzo ożywiona dyskusja nad wnioskiem Komisji Ekonomicznej o wyburzenie owych zabudowań. Jak wynika z protokołów posiedzeń Rady, na tym właśnie posiedzeniu akcję w obronie domków rozpoczął radny miejski Klemens Bąkowski. Opowiedział się on za tym, aby zarówno ze względów estetycznych, jak i finansowych nie burzyć zabudowań i przeznaczyć je - po wyremontowaniu – na cele gminne. Bąkowski otrzymał natychmiast wsparcie ze strony dr. Józefa Muczkowskiego, który oświadczył, powołując się na opinię znakomitego historyka sztuki, prof. Mariana Sokołowskiego, że zburzenie dworków może zagrozić konstrukcji kościoła św. Idziego. Za zburzeniem zabudowań opowiedzieli się m.in.: kanonik kapituły wawelskiej, radny ks. Krupiński, a także słynny neurolog krakowski prof. Jan Domański, mąż znanej pisarki Antoniny Domańskiej. W obronie budynków występowali m.in.: Stanisław Tomkowicz oraz prof. Julian Nowak. Niestety, obrońcy zabudowań przy kościele św. Idziego nie zdołali przekonać Rady, która ostatecznie przegłosowała uchwałę o konieczności ich zburzenia.

Po kilku tygodniach, jakie upłynęły od podjęcia przez Radę tej uchwały, pod koniec listopada 1905 roku, środowisko artystyczno-kulturalne Krakowa przystąpiło do prawdziwego szturmu w obronie domków przy kościele św. Idziego. Nie sposób przywoływać tutaj wszystkie głosy w tej sprawie. Ton atakom na „nieprzemyślaną" uchwałę Rady Miejskiej nadało Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. Jego prezes, znany historyk sztuki, prof. Jerzy Mycielski, wspólnie z sekretarzem Towarzystwa, Marianem Gumowskim, 24 listopada 1905 roku na łamach „Czasu" ogłosili list, w którym m.in. zaproponowali w imieniu środowiska artystyczno-kulturalnego gotowość prowizorycznego zabezpieczenia obu domków, ich odrestaurowania a następnie – zwrócenia Gminie Miasta Krakowa z przeznaczeniem na Muzeum Adama Mickiewicza[16]. Autorzy zgłaszali nadto gotowość darmowego opracowania przez członków Towarzystwa planu zagospodarowania otoczenia całego wawelskiego wzgórza. W sukurs Towarzystwu Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury pospieszyły natychmiast inne stowarzyszenia. 25 listopada 1905 roku „Czas" ogłosił w tej sprawie oświadczenie Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, podpisane przez prezesa prof. Karola Potkańskiego i 30 członków (m.in. przez Jana Stanisławskiego, Henryka Uziembłę, Feliksa Koperę, Karola Frycza, Stanisława Wyspiańskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera, Stanisława Kamockiego, Wojciecha Weissa, Juliana Fałata, Teodora Axentowicza, Kazimierza Sichulskiego i Konstantego Laszczkę), w którym wskazywano przede

[14] Jak zanotowano w protokole posiedzenia Rady Miejskiej, Najjaśniejszy Pan pragnął „przywrócić do nowej świetności czcią wieku otoczony zabytek [Zamek wawelski] i pozwala na urządzenie rezydencji cesarskiej w części Wawelskiego Zamku, w części zaś Muzeum pamiątek narodowych i zbiorów sztuki". „Dziennik Rozporządzeń dla Stołecznego Królewskiego miasta Krakowa" 1905, s. 78.

[15] Znamienne, że stało się to bez udziału przedstawicieli Gminy Miasta Krakowa, co wywołało dyskusję na posiedzeniu Rady 21 września 1905 r. Prezydent Leo wyraził z tego powodu ubolewanie.

[16] Pamiątki mickiewiczowskie, w tym przekazane przez jego syna, Władysława, eksponowane były wówczas w jednej niewielkiej sali Muzeum Narodowego w Sukiennicach.

wszystkim na przesłanki estetyczne, które przemawiają za zachowaniem wzmiankowanych domów. Autorzy oświadczenia pisali więc: „Kościółek św. Idziego i złączone z nim zabudowania tworzą malowniczą grupę u podnóża Wawelu, i od strony Kurzej Stopki są niejako bezpośrednią podstawą piętrzących się w perspektywie murów i gmachów zamkowych, które niebawem w dawnej zajaśnieć mają świetności. Malowniczość i piękno ogólnej sylwety Wawelu płyną nie tylko z przedziwnej harmonii, w jaką wieki zestroiły kolejne piętna epok i stylów, lecz także z resztek godnej niegdyś oprawy, na którą składały się z jednej strony wody Wisły, z drugiej – wyloty wąskich, pełnych malarskiego piękna ulic zdążających z grodu do stóp Zamku". Swoje oświadczenie członkowie Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana zakończyli słowami: „Ponieważ skazane na zagładę domostwo jest już samo przez się prawdziwym a zanikającym typem zabytku podmiejskiego rodzimego budownictwa, o nadzwyczajnym wdzięku malowniczej sylwety, a zburzenie go byłoby błędem nie do darowania zarówno z punktu widzenia logiki historycznej, jak i malarskiego ukształtowania otoczenia Wawelu, zakładamy najgorętszy protest przeciwko uchwale Rady Miejskiej [podkreślenie autorów oświadczenia], wyrażając przy tym nadzieję, że Rada uchwałę swą zniesie, a wymieniony zabytek zostanie zachowany i należycie odrestaurowany[17]. W obronie domków przy kościele św. Idziego opowiedziało się także Towarzystwo Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy. Członkowie tego Towarzystwa zwrócili jednak uwagę na inny aspekt sprawy. Czytamy w jego oświadczeniu (z 20 listopada tego roku), że ogołocenie wielkich budowli z niskiego otoczenia (jak to się stało w Kolonii czy Paryżu) fatalnie wpływa na malowniczość i estetyczne wrażenie. Wprawdzie oba domki pochodzą z XVIII wieku, ale wyraźnie nawiązują one swym kształtem do tradycji wieków średnich. Ich wyburzenie sprawiłoby, że wiele na urodzie straciłaby i tak „monotonna" ulica Grodzka. Autorzy tego oświadczenia nie tyle jednak protestują, co proszą Radę Miasta o zmianę decyzji. Piszą: „Kochając nasz piękny Kraków, z wielkim żalem powzięliśmy wiadomość o uchwale świetnej Rady, która gdyby była wykonana umniejszyłaby znów o jedną cząstkę starożytną spuściznę świetnej przeszłości. Kraków wobec świata zagranicznego reprezentuje skarbnicę zabytków, w nich zagranica rozczytuje się o słynnej przeszłości, o naszych zasługach kulturalnych w dziejach powszechnych, więc apelujemy do serc patriotycznych i światłych umysłów świetnej Rady Miejskiej, by nam nie uszczuplała naszej najdroższej spuścizny i uchwałę swą reasumować raczyła"[18] .

Obrońcy domków przy kościele św. Idziego uznali, że należy uruchomić wszelkie sprężyny, które mogłyby ocalić budynki. W akcji swej otrzymali wsparcie ze strony Centralnej Komisji dla Badania i Konserwacji Zabytków Sztuki i Pomników Historycznych w Wiedniu. Jej prezydent, p. Helfart, zwrócił się też listem z 24 listopada 1905 roku do prezydenta Krakowa, Juliusza Leo, w którym domagał się zmiany decyzji Rady Miasta w wymienionej sprawie. Pisał: „Doszło do wiadomości Centralnej Komisji, że Rada Miasta Krakowa powzięła uchwałę względem zburzenia budynków otaczających kościół św. Idziego. Komisja Centralna z powodu tej uchwały musi wyrazić swe żywe ubolewanie, gdyż



Henryk Walter, Kościół św. Idziego pod Wawelem, 1860, litografia z tintą; reprod. z: Album widoków Krakowa i jego okolic. *Odbito w Litografii M. Salba. Kraków 1875; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-2468/VIII/2*



Widok północno-wschodniego narożnika Zamku Królewskiego na Wawelu, na pierwszym planie zabudowania przy kościele św. Idziego, pocztówka według fotografii z lat 1922–1924, nakład firmy Janeczek Ziembicki, Kraków; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-2819/VIII/K

w razie jej wykonania zostanie Kraków pozbawionym nie tylko budynków pod względem artystycznym i historycznym bardzo znamiennych, ale także i jednego ze swych najbardziej malowniczych i uroczych placów. Zwraca się też Komisja z pełnym zaufaniem do Jaśnie Wielmożnego Pana z uprzejmą prośbą o interwencję w celu zachowania nie tylko tego starego budynku, ale także i tego tak miłego ze względu na swe położenie u stóp góry Zamkowej placu, oraz o spowodowanie zmiany zapadłej już uchwały Rady Miejskiej, co już z tego względu nie powinno natrafić na przeszkody, ile że odnowienie tych budynków da się z łatwością podciągnąć pod pojęcie restauracji starych zabytków. W tym względzie oczekuje Centralna Komisja łaskawej odpowiedzi"[19]. Wiele wskazuje na to, że prezydent Helfart podpisał pismo przygotowane przez Jerzego Mycielskiego, pojawiają się w nim bowiem te same argumenty, które znalazły się w przywo-

[17] „Czas" 1905, nr 270, z 25 listopada, s. 1.
[18] „Czas" 1905, nr 271, z 27 listopada, s. 2.
[19] „Czas" 1905, nr 280, z 7 grudnia, s. 2.

ływanym tu piśmie, jakie ogłosił w imieniu Towarzystwa Opieki na Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury.

W podobnym tonie brzmiało pismo Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa podpisane 27 listopada 1905 roku przez jego prezesa, prof. Stanisława Krzyżanowskiego. W znamienny sposób uchwałę Rady Miasta o wyburzeniu zabudowań przy kościele św. Idziego skomentował redaktor „Kalendarza Krakowskiego Józefa Czecha" na 1906 rok. Pisał on: „Zwolennicy prostowania i bielenia [czyt. członkowie Rady Miejskiej zwani potocznie burzymurkami] przeprowadzili też w jesieni [1905 roku] w Radzie m. Krakowa uchwałę, by przystąpić do zburzenia budynków mieszkalnych przy kościele św. Idziego pod Wawelem. Spodziewana korzyść przytem komunikacyjna jest bardzo wątpliwą, bo na pewne twierdzić można, że ruch wozowy a nawet pieszy z Grodzkiej ulicy na Stradom nie skieruje się poza kościół św. Idziego. Wszyscy będą zapewne woleli obierać linię prostą, która jest najkrótszą. Widok Wawelu nic nie zyska, bo go nie ten mały budynek zasłania, tylko wielkie, szpetne, czynszowe koszary dalej stojące; owszem, straci charakterystyczne staroświeckie sąsiedztwo. Kościółek św. Idziego straci otoczenie, które wiązało się z nim w malowniczą i zamkniętą całość. Miasto straci spory budynek mieszkalny, w którym mogłoby pomieścić jaki urząd lub pożyteczny zakład. To wszystko nic nie znaczy. Burzenie ma swój urok i zawsze tak wielu znajduje zwolenników"[20].

Wobec szeroko nagłośnionej sprawy prezydent Juliusz Leo 7 grudnia 1905 roku poinformował Radę Miejską o nadesłanych pismach, po czym zdecydował o wstrzymaniu „wydanych zarządzeń, zmierzających do wykonania uchwały Rady Miejskiej, powziętej na jednym z ostatnich posiedzeń i do ponownego przedłożenia tej sprawy Radzie". Jak stwierdza dalej protokół z posiedzenia Rady, „ponieważ jedno z wymienionych pism zawiera twierdzenie, że kontrakt między Gminą a zgromadzeniem OO. Dominikanów nie zawiera postanowienia, które by wskazywało konieczność zburzenia budynków, przeto Mówca przekaże sprawę przede wszystkim Sekcji prawniczej celem zbadania kontraktu, a potem zwróci się do Rady miejskiej, aby ostateczne powzięła rozstrzygnięcie"[21]. Wszystko wskazywało na to, że „pożar" wokół domków jeśli nie ugaszono, to przynajmniej go przytłumiono. Ponieważ mógł on jednak wybuchnąć z nową siłą, skupieni w stowarzyszeniach przedstawiciele elity intelektualnej i artystycznej zdecydowali przeciwdziałać. Ster dalszych działań przejęło teraz energiczne Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Z jego inicjatywy na przełomie 1905 i 1906 roku ukazała się też praca Zygmunta Hendla i Feliksa Kopery: *Kościół świętego Idziego w Krakowie*, w której oprócz części historycznej znalazły się dokumenty: wypowiedzi na temat zabudowań przy kościele św. Idziego pióra prof. Mariana Sokołowskiego, konserwatora zabytków przeszłości Stanisława Tomkowicza, petycja Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury, petycja Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, petycja Towarzystwa Upiększania m. Krakowa i Okolicy, petycja Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa oraz list prezydenta Centralnej Komisji dla Zabytków Sztuki w Wiedniu, p. Helferta, do prezydenta Krakowa, Juliusza Leo. Jak widać, książeczka Hendla i Kopery miała stać się argumentem w walce o uratowanie zabudowań przy kościele św. Idziego. Jej dodatkową wartością było umieszczenie przygotowanego przez Zygmunta Hendla i Romana Bandurskiego projektu uporządkowania stoków Wawelu pod Kurzą Stopką, na którym nie ma czynszowej kamienicy, są natomiast zachowane oba dworki, a nadto został zaaranżowany piękny placyk z zielenią i pomnikiem. Książeczkę tę powitano w Krakowie z dużym uznaniem. Redaktor „Czasu" pisał na przykład, że zawarte w niej ilustracje (było ich 27!) „przemawiają najlepiej za utrzymaniem obu domków i przedstawiają oku czytelnika, jak konieczne są one jako otoczenie kościoła św. Idziego dla zachowania malowniczego charakteru tego punktu Krakowa"[22].

Okazuje się jednak, że sprawujący władzę w Krakowie nie byli zachwyceni działaniami artystów i intelektualistów w obronie zabudowań przy kościele św. Idziego. Oprócz przywoływanych już radnych miejskich należeli do nich także dominikanie. Jest znaczącym faktem, że przeor tego konwentu, o. Czesław (właśc. Piotr) Żaczek, nie przyjął – mimo wcześniejszej zapowiedzi – prof. Stanisława Krzyżanowskiego i dr. Józefa Muczkowskiego 19 stycznia 1906 roku, kiedy ci przyszli do niego w celu przeprowadzenia rozmów na temat przyszłości domków[23].

31 października 1906 sprawa domków przy kościele św. Idziego powróciła na forum Rady Miejskiej. Kolejną interpelację w tej sprawie wniósł radny miejski Maciołowski. Oświadczył on, że „z budynków spadają cegły i grożą bezpieczeństwu przechodniów. Prezydent Juliusz Leo wyjaśniał, że sprawę powyższą odesłano do Sekcji III [Rady Miejskiej] celem gruntownego zbadania interpretacji kontraktu, zawartego z OO. Dominikanami. Po udzieleniu opinii przez Sekcję prawniczą Rada Miejska zadecyduje ostatecznie w tej sprawie, niezawodnie z duchem kontraktu. Zresztą mówca przeprowadza pewne studia techniczne, które pozwolą może sprawę tę załatwić w inny sposób"[24]. Jak widać, prezydentowi Leo udało się odsunąć załatwienie kłopotliwej sprawy przynajmniej na pewien czas. Ponieważ jednak uchwały-wyroku na domki nie anulowano, sprawa wciąż pozostawała „w zawieszeniu". Monitorował ją w Radzie Miasta dr Klemens Bąkowski – radny, a zarazem syndyk miejski, a nadto – sekretarz zaangażowanego w obronę domków Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. On też poinformował członków Towarzystwa latem 1908 roku o przygotowywanym w magistracie kolejnym zamachu na kościół św. Idziego: tym razem pojawił się projekt przesunięcia kościółka „pod mury forteczne zamku. Kosztorysy są już podobno zrobione"[25]. W tej sytuacji Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa

[20] Tomkowicz S.: *Opieka nad zabytkami*. „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha na rok 1906" 1906, R. 75, s. 73, 74.

[21] „Dziennik Rozporządzeń dla stoł. król. miasta Krakowa" 1905, t. 26, s. 120.

[22] „Czas" 1906, nr 87, z 14 kwietnia, s. 3.

[23] Jak zanotował Klemens Bąkowski w kronice TMHiZK, pozostawili przeorowi wzmiankowaną książeczkę pióra Z. Hendla i F. Kopery o kościele św. Idziego.

[24] „Dziennik rozporządzeń…", t. 27, s. 146

[25] Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej cyt. ANKr), zespół TMK, t. 73. Istnienie takiego projektu potwierdził w grudniu 1909 r. o. Mączka, przeor dominikanów. „Czas" 1909, nr 284, z 13 grudnia, s. 2.

przygotowało 15 lipca 1908 r kolejny apel do Rady Miasta o zachowanie zabudowań, przywołując m.in. opinię syndyka miejskiego, Klemensa Bąkowskiego, który twierdził, że zapis w kontrakcie miasta z dominikanami w świetle nowych faktów nie obowiązuje. Do działań włączyły się także inne towarzystwa artystyczno-kulturalne Krakowa. We wrześniu 1908 roku powołały też one do życia niespotykaną gdzieindziej strukturę: Związek Jedenastu Towarzystw Kulturalnych Krakowa, który, mimo iż nie był formalnym związkiem, a jedynie swoistą federacją istniejących samodzielnie towarzystw, odegrał w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej ważną rolę w życiu Krakowa[26]. W skład Związku Jedenastu weszły: Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Towarzystwo Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy, Krakowskie Towarzystwo Techniczne, Koło Artystyczno-Literackie, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury, Grono Konserwatorów Galicji Zachodniej, Towarzystwo Numizmatyczno-Archeologiczne, Towarzystwo Artystów Polskich „Sztuka", Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana oraz Krajowy Związek Turystyczny. Pierwszą inicjatywą tego Związku był pomysł składki finansowej na rzecz uratowania domków przy kościele św. Idziego. Poszczególne towarzystwa zadeklarowały na ten cel różne kwoty: od 500 do 3 tysięcy koron. Ta akcja towarzystw wywarła spore wrażenie na mieszkańcach miasta. Nawet dominikanie złagodzili swoje stanowisko i wydali 23 listopada 1908 roku oświadczenie, w którym powiadamiali Radę Miejską, że wyrażają zgodę na odroczenie terminu zburzenia budynków[27]. Złagodziła także swoje stanowisko Rada Miejska. 26 listopada 1908 prezydent Leo oświadczył na jej posiedzeniu, że zarówno pismo zbiorowe Związku Jedenastu z 15 listopada, jak oświadczenie dominikanów z 23 listopada, nadają nowy zwrot całej sprawie zabudowań przy kościele św. Idziego], przeto Przewodniczący [tzn. prezydent Leo] zarządził cofnięcie jej z porządku dziennego i przekazanie Sekcji ekonomicznej do ponownego rozpatrzenia"[28].

Istotnie, od 1909 roku rozpoczyna się zbiórka funduszy na restaurację domków przykościelnych. Poszczególne towarzystwa przekazują na ten cel różne kwoty. Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury przekazało np. 3 tysiące koron, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa – 2 tysiące koron, Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana – 500 koron. Co znamienne, zaczęły napływać także ofiary od osób indywidualnych[29].



Ulica Podzamcze i kościół św. Idziego, pocztówka według fotografii z ok. 1905 r.; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-512/VIII/K

Ostatecznie akcja Związku Jedenastu przyniosła około 10 tysięcy koron. Tymczasem koszty restauracji obu domków oszacowano wstępnie na kwotę około 50 tysięcy koron. Potwierdził te informacje prezydent Leo na posiedzeniu Rady 4 listopada 1909, w odpowiedzi na interpelację radnego Klaudiusza Dębickiego[30]. Gdy już wydawało się, że domki zostaną uratowane, do akcji na nowo wkroczyli dominikanie. Tym razem nawiązali oni do zgłoszonej jeszcze w 1906 roku przez Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa idei utworzenia w domkach koło kościoła św. Idziego ochronki dla podrzutków. Sprawę tę wyjaśnił w swoim piśmie do Rady Miejskiej przeor dominikanów, o. Czesław Mączka, który zaproponował, aby przy kościele św. Idziego rzeczywiście utworzyć ochronkę, ale – aby Gmina Miasta Krakowa istniejące domki zburzyła („bowiem są zawilgocone") i na ich miejscu wzniosła nowe, „tego samego kształtu i rozmiarów". Powołując się na uchwałę Konsylium Konwentu oo. Dominikanów, które obradowało pod kierownictwem byłego przeora, o. Żaczka, oświadczał dalej, że w ostateczności konwent zgodzi się na reperację obecnych domków, ale tylko pod następującymi warunkami:

„a) jeżeli budynki przeznaczone zostaną na ochronkę dla sierot pod imieniem Ojca św. Piusa X,

b) jeżeli ochronka zostanie oddana wraz z domami siostrom Dominikankom, których dom główny znajduje się w Wielowsi,

c) jeżeli Zarząd miejski zapewni utrzymanie tak ochronce, jak siostrom Dominikankom i z nimi się w tej sprawie bezpośrednio porozumie,

[26] Z zachowanych w Archiwum Narodowym w Krakowie dokumentów wynika, że jesienią 1908 r. podjęto starania o nadanie temu „związkowi" ram instytucjonalnych. Miał to być Związek Instytucji Artystyczno-Kulturalnych „Straż Artystyczna" w Krakowie, którego celem miało być „ustalenie zbiorowej opinii, inicjatywa i wykonanie wspólnej, solidarnej akcji w sprawach artystyczno-kulturalnych, obchodzących Kraków". Ostatecznie jednak działał nie „związek" ale swoista, luźna „federacja towarzystw", która jednak odniosła niekwestionowane sukcesy. Por. ANKr, nr inw. I. T. 1100, s. 623.

[27] Klemens Bąkowski jako syndyk miejski w obszernym dokumencie z 29 stycznia 1909 r. zakwestionował prawo dominikanów do wydawania tego typu oświadczeń, pisząc, iż „oświadczenie to nie ma żadnej wartości, bo Gmina może zburzyć lub zachować budynki, niezależnie od zgody dominikanów". ANKr, zespół TMK, t. 73.

[28] „Dziennik rozporządzeń…" 1908, t. 29, s. 148, 149.

[29] Z zachowanych w Archiwum Narodowym w Krakowie dokumentów wynika, że wśród ofiarodawców byli m.in. Tadeusz Stryjeński (200 koron), Zygmunt Hendel (500 koron), bp Władysław Bandurski (100 koron).

[30] Prezydent Leo oświadcza, że „co do budynków koło kościoła św. Idziego potrzeba było pertraktować z dziesięciu towarzystwami, które postanowiły przyczynić się do kosztów odnowienia tych budynków. Wynik tych pertraktacji jest dosyć nikły, bo wszystkie te stowarzyszenia subskrybowały razem około 10 000 koron, podczas gdy koszta odnowienia wyniosą do 50 000 koron. Nie można więc dziś nic ostatecznie powiedzieć". „Dziennik rozporządzeń…" 1909, t. 30, s. 149.



Budynek przy kościele św. Idziego przed restauracją, 1914, fot. F. Klein; reprod. z: Klein F.: Pałac „pod Krzysztofory" w Krakowie. *Kraków 1914, fig. 12*

d) jeżeli Zarząd miejski zburzy obecne domy, a na ich miejsce wzniesie nowe, tego samego kształtu i rozmiarów,

e) że wreszcie domy dopóty istnieć mogą, dopóki będą w posiadaniu rzeczonych zakonnic"[31].

Trudno oprzeć się wrażeniu, że dominikanie uciekli się właściwie do szantażu: szermując argumentami, że nie mogą dopuścić do tego, aby domków przy kościele nie przeznaczono kiedyś na cele niegodne (np. na szynki), a także – że sprowadzenie dominikanek pozwoli otworzyć dla wiernych zamknięty prawie przez cały rok kościół św. Idziego, otwarcie stawiali weto usiłowaniom Związku Jedenastu Towarzystw. Trudno też dziwić się reakcji Sekcji ekonomicznej Rady Miejskiej na owo pismo: wobec takiego ultimatum podjęła ona jednomyślnie uchwałę zalecającą tejże Radzie dwa wyjścia: albo powrót do uchwały z 1905 roku o konieczności zburzenia budynków, albo też oddanie owych budynków wraz z placem dominikanom (wraz z zezwoleniem na przeprowadzenie ich restauracji). Członek tejże Sekcji ekonomicznej Rady Miasta, arch. Jan Peroś, na łamach „Czasu" zrzucił pełną odpowiedzialność za tę uchwałę na dominikanów. W tej sytuacji dominikanie postanowili bronić się starą metodą: przez atak. W dniu 7 grudnia 1909 roku przeor na nowo zwołał konwent, który przyjął kolejną uchwałę, zasadniczo zmieniającą poprzednie warunki. W liście przesłanym do Magistratu oraz do redakcji „Czasu" wyjaśniał on, że w zaistniałej sytuacji „Konwent, uznając prawo własności świetnego Magistratu do budynków istniejących przy kościele św. Idziego, jako kupionych od konwentu i nie chcąc wchodzić w nieporozumienie ani ze świetnym Magistratem, ani z opinią publiczną, zgodzi się na utrzymanie i odrestaurowanie przez świetny Magistrat rzeczonych budynków i na umieszczenie tamże przezeń jakiejkolwiek instytucji, bodajby jeno ona nie uwłaczała czci, świętości i powadze kościoła, z którym budynki w jedną całość są związane. Konwent gotów jest, jeśliby tego świetny Magistrat wymagał, odstąpić opiekę nad wykonywaniem po wieczne czasy powyższego warunku, Najprzewielebniejszemu Książęco-Biskupiemu Konsystorzowi"[32].

Jak z powyższego wynika, w obliczu szerokiej akcji podjętej przez artystów i uczonych zakonnicy ustąpili. Można się było spodziewać, że teraz nic już nie stoi na przeszkodzie, aby – jak zadeklarował to o. Mączka – z kontraktu z 1898 roku usunąć zapis o konieczności zburzenia domków przy kościele św. Idziego, a także – aby przystąpić do restauracji owych domków. Niestety, „po drodze" byli jeszcze urzędnicy z Magistratu oraz radni miejscy. Oni wciąż nie zamierzali ustąpić. 19 stycznia 1910 Sekcja ekonomiczna zleciła zatem Magistratowi „przeprowadzić ostateczne pertraktacje z konwentem OO. Dominikanów pod jakimi warunkami zgodziliby się domostwa przy kościele św. Idziego na powrót przyjąć"[33]. Dominikanie – jak się zdaje – zrezygnowali już jednak z podejmowania na nowo tej sprawy. W obliczu powszechnej krytyki ustąpili. Widocznie nie było to na rękę urzędnikom z Magistratu, a także przynajmniej części radnym, skoro nadal nie przystąpiono do restauracji zabudowań. Mimo ściągania od poszczególnych towarzystw artystyczno-kulturalnych wcześniej zadeklarowanych przez owe towarzystwa rat pieniężnych, władze miasta zastosowały swoisty bojkot sprawy. Świadczy o tym m.in. interpelacja radnego miejskiego dr. Ernesta Bandrowskiego, który 4 maja 1910 na posiedzeniu Rady Miejskiej oświadczył, że „wygląd tych budynków jest wprost okropny; należy co rychlej zdecydować albo restaurację albo zburzenie. Również i sam kościół św. Idziego znajduje się w zaniedbanym bardzo stanie i byłoby rzeczą pożądaną, aby prezydent zwrócił uwagę gdzie należy, aby przecież jeden z najstarszych zabytków budowlanych doznawał troskliwszej opieki". Jak zanotował protokolant Rady: „Prezydent dr Leo przyznaje, że rzecz powinna być ruszoną z miejsca i przyrzeka się nią zająć" [34]. Były to jednak słowa niemające pokrycia w faktach. Przez kolejne miesiące sprawa domków przy kościele św. Idziego pozostawała w zawieszeniu. Dopiero 16 marca 1911 roku sprawa ta trafiła pod obrady Rady Miejskiej. Znamienne, że jednak to nie prezydent miasta, Juliusz Leo, przewodniczył temu posiedzeniu Rady, a jego zastępca, Józef Sare. To wiceprezydent, z pochodzenia Izraelita, przedstawił też Radzie Miejskiej następujący projekt uchwały:

„Rada Miasta reasumując uchwałę z dnia 19 października 1905 r. postanawiającą zburzenie domostw przy kościele św. Idziego, uchwala:

1. Zwrócić się do konwentu oo. Dominikanów z żądaniem, by po myśli pisma z dnia 11 grudnia 1909 r. wyjednał zezwolenie na wykreślenie z kontraktu kupna i sprzedaży z daty 22 listopada 1898 klauzuli, zastrzegającej zburzenie nabytych przez Gminę budynków i na wpisanie nowej, zezwalającej na ich odrestaurowanie, pod warunkiem umieszczenia w rzeczonych budynkach jakiegokolwiek urzędu lub instytucji, byleby jeno nie uwłaczała czci i powadze kościoła.

2. Odrestaurować istniejący budynek według przedłożonego przez Budownictwo m[iejskie] projektu i kosztorysu kosztem nie przekraczającym w kwocie 30 000 K.

3. Wydatek ten pokryć zaliczkowo z funduszu obrotowego m[iasta] do zwrotu z pożyczki inwestycyjnej III.

[31] „Czas" 1909, nr 278, z 4 grudnia, s. 2.

[32] „Czas" 1909, nr 284, z 13 grudnia, s. 2.

[33] „Dziennik Rozporządzeń…" 1910, t. 31, s. 130.

[34] Ibidem, s. 51.

4. Do podpisania nowej umowy z konwentem upoważnia się obok P. prezydenta m. względnie jego zastępcy r. m. dr. Tadeusza Federowicza i Władysława Turskiego”[35].

Rada Miejska uchwałę powyższą przyjęła. Kredyt w wysokości 30 tysięcy koron, wspólnie z kwotą ponad 10 tysięcy koron przekazanych przez towarzystwa artystyczno-kulturalne Krakowa, pozwolił na przeprowadzenie prac konserwatorskich w obu budynkach. Ponieważ sprawę udało się załatwić pod wpływem przede wszystkim środowiska artystyczno-kulturalnego, które zmobilizowało całą niemal opinię publiczną miasta, prace te przebiegały opornie, z dalszymi zgrzytami[36]. Mimo kolejnych przeszkód, zakończono je z pomyślnym skutkiem.

W ten sposób zakończyły się trwające wiele lat potyczki artystów, pisarzy i intelektualistów krakowskich o uratowanie budynków przy kościele św. Idziego. To prawda, że walka ta obfitowała w dramatyczne epizody. Niejeden raz zdawało się, że nic nie uratuje owych domków przed zagładą. Stało się inaczej. Wprawdzie parterowa przybudówka do piętrowego domu zapadła się, zanim przystąpiono do jej restauracji, ale piętrowy budynek został uratowany: 22 stycznia 1912 roku odbył się jego urzędowy odbiór przez urzędników Magistratu[37]. I to był niewątpliwie sukces całego środowiska artystyczno-kulturalnego Krakowa. Zwracał na to uwagę Józef Muczkowski, podsumowując dzieje walki o uratowanie domków przy kościele św. Idziego w „Kalendarzu Krakowskim”. Przypomniał on, że u podstaw inicjatywy władz miasta o zakupie budynków od dominikanów leżała przede wszystkim chęć odsłonięcia widoku z ulicy Grodzkiej na Kurzą Stopkę. „Były to czasy, gdy teoria o odsłanianiu kościołów święciła swe największe tryumfy”. Z chwilą, gdy Rada Miejska zdecydowała o odstąpieniu od wyburzenia obu domków, sprawę skomplikował konwent dominikanów, który „z całą stanowczością domagał się zburzenia tych budynków”. W dalszych partiach swojego artykułu Muczkowski pisał: „Opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni domagali się koniecznie ich zburzenia, drudzy twierdzili, że budynki te odnowione stanowić będą harmonijną i malowniczą całość z małym kościołem św. Idziego. Obrońcy tych budynków mieli jeszcze jeden ważny argument za ich zachowaniem. Oto, od szeregu lat domagała się wojskowość od zarządu miasta zburzenia kościoła św. Idziego z powodu ciasnoty ulicy w tym miejscu, nie pozwalającej przejeżdżać swobodnie armatom. Także i okoliczni mieszkańcy popierali tę myśl, twierdząc, że ich dzieci narażone są na niebezpieczeństwo przejechania przez tramwaj. Ci, co ich bronili, przewidywali, że w razie odsłonięcia kościoła św. Idziego z przyległych budynków pozostałby on sam jak palec na obszernym placu i dopiero wówczas naprawdę fanatykom komunikacji byłby zawadzał. Był nawet projekt przesunięcia go bliżej pod mury fortecy zamkowej i nawet sprowadzono w tym celu amerykańskich przesuwaczy domów, ale na szczęście dziwaczny ten pomysł zaniechanym został”[38].



Wyburzanie kamienicy na pl. św. Idziego, 1942, autor fotografii nieznany; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-Fs 17022/IX



Widok z ul. Podzamcze na kościół św. Idziego i dom kapitulny, na pierwszym planie prace przy rozbiórce muru, 1942–1944, autor fotografii nieznany; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-5597/N

Uratowanie piętrowego budynku przylegającego do kościoła św. Idziego uznać należy za sukces przede wszystkim środowiska artystyczno-kulturalnego Krakowa. Ale sukces ten nie powstrzymał procesu niszczenia innych krakowskich zabytków. Tu wciąż burzymurki miały swoich zwolenników,

[35] Ibidem, t. 32, s. 37, 38.

[36] Świadczy o tym choćby zachowany w Archiwum Narodowym w Krakowie list Feliksa Kopery do prof. Stanisława Krzyżanowskiego z 25 kwietnia 1912 r., w którym pisał o groźbie wyburzenia przez robotników miejskich szyi prowadzącej do kościoła św. Idziego. Na szczęście groźba nie została zrealizowana; pamiętająca XIV w. szyja do dziś stanowi korytarz prowadzący do kościółka. ANKr, zespół TMK, t. 75.

[37] W uratowanych zabudowaniach zamierzano umieścić biura Rady Szkolnej Okręgowej. Taką przynajmniej informację podała „Nowa Reforma” z 23 stycznia 1912 r. Obecnie w uratowanym od zniszczenia budynku mieści się samorządowy żłobek! To niewątpliwie piękne nawiązanie do głoszonej na przełomie XIX i XX w. idei stworzenia tam domu dla podrzutków! Niestety, zabiegi u władz miejskich piszącego te słowa o przeznaczenie tego budynku na Muzeum Adama Mickiewicza (jak proponowali przedstawiciele elity artystyczno-kulturalnej Krakowa z pierwszych lat XX w.) lub na Muzeum Wielkich Polaków (które mogłoby być oddziałem Muzeum Narodowego) czy wreszcie – na Ośrodek Promocji Miasta Krakowa, spełzły na niczym.

[38] Muczkowski J.: *Opieka nad zabytkami*. „Kalendarz krakowski Józefa Czecha na rok 1912”, 1912, R. 81, s. 77.

a przede wszystkim możliwości realizacji pojmowanej na swoisty sposób walki o upiększenie Krakowa. Toteż burzono nadal zabytkowe budowle o znacznie większej od domków przy kościółku św. Idziego wartości. Co jednak ważne, środowisko artystyczno-kulturalne miasta przy tej właśnie okazji poznało swoją siłę. Dlatego w następnych latach nie zawahało się wystąpić w obronie zabytków o wiele większej wartości. I, co ważne, zdołało z tych zapasów wyjść obronną ręką. Dowodzi tego zwycięska w ostatecznym rachunku walka owych „strażników pamięci narodowej" o uratowanie przed zburzeniem wspaniałego płacu Pod Krzysztofory.

Wojna o pałac Pod Krzysztofory

Dzieje walki o uratowanie Krzysztoforów przed wyburzeniem opisał przed laty jeden z uczestników owej batalii, znany krakowski artysta-fotografik, Franciszek Klein. W swoim *Notatniku krakowskim* przywołał on najważniejsze fakty, zwracając jednak uwagę przede wszystkim na swój udział w tej walce[39]. W ostatnim czasie temat ten podjęła także Celina Bąk-Koczarska w cennym studium o mieszkańcach pałacu Pod Krzysztofory[40]. Nie umniejszając w niczym ani roli Franciszka Kleina, jaką odegrał on w ratowaniu Krzysztoforów, ani też cennych informacji, jakie zawarła w swoim studium Celina Bąk-Kaczorska, pragniemy tu zwrócić uwagę na szerszy aspekt tej sprawy. Chodzi o przywołanie zasług w dziele ratowania cennego zabytku całej ówczesnej elity kulturalnej Krakowa: artystów, pisarzy i uczonych. Hasło obrony Krzysztoforów uruchomiło w Krakowie wspaniały ruch społeczny „strażników pamięci narodowej" o czym przekonują zachowane w Archiwum Narodowym w Krakowie materiały dotyczące tej sprawy, a także kwerenda ówczesnej prasy krakowskiej.

Nie jest to miejsce ani czas, aby przywoływać bogatą historię tego zabytku. Zainteresowany tym czytelnik może sięgnąć do istniejącej na ten temat literatury przedmiotu[41].



Franciszek Turek, Sień na I piętrze pałacu „pod Krzysztofory"*, 1913, rysunek, piórko; reprod. z: Klein F.:* Pałac „pod Krzysztofory" w Krakowie*. Kraków 1914, fig. 10*

Tu wspomnijmy, że nazwa Pod Krzysztofory pochodzi od tego, że dawniej na szczycie tego domu znajdowała się statua „znacznej wielkości św. Krzysztofa, podpierającego się drzewem i niosącego dzieciątko Jezus". Statua ta została zdjęta z gmachu w 1791 roku[42]. O samej historii gmachu można byłoby mówić długo. Przypomnijmy, co o niej pisał swego czasu redaktor „Kalendarza Krakowskiego": „W 1645 roku był [pałac] własnością Adama Kazanowskiego, marszałka nadwornego, ulubieńca Władysława IV; później Lubomirskich, Wodzickich, Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego. Król Michał Korybut w czasie odjazdu biskupa Trzebickiego do Siewierza, jakiś czas tu przemieszkiwał. Tu także stanął król Jan Kazimierz w roku 1669, gdy po złożeniu korony na sejmie warszawskim 27 sierpnia 1668 roku, przez Kraków do Francji przejeżdżał. Wreszcie w roku 1787 odbył się tu obiad na przyjęcie króla Stanisława Augusta. W tym domu umarł zasłużony badacz dziejów Aleksander hrabia Przeździecki, autor »Jagiellonek polskich«, wydawca dzieł Długosza i.t.d., dnia 26 grudnia 1871 roku"[43]. Józef Mączyński w 1854 roku zwrócił uwagę na inny aspekt historii tego gmachu. Pisał: „Dom ten upoetyzowały podania o zaklętych skarbach w jego ogromnych piwnicach, o duchu, którego kto tylko zobaczy, umiera"[44].

Z bogatej kroniki pałacu godzi się tu wspomnieć przede wszystkim o jego długoletnim właścicielu Jacku Kluszewskim, który w 1790 roku nabył Krzysztofory od Stanisława Sołtyka, bratanka nieszczęśliwego biskupa krakowskiego, Kajetana. Kluszewski przeszedł do historii Krakowa przede wszystkim jako długoletni antreprener i budowniczy gmachu stałego teatru przy placu Szczepańskim. Lokatorami pałacu Pod Krzysztofory za czasów Kluszewskiego byli m.in.: słynny architekt krakowski, Szczepan Humbert, cukiernik

[39] Klein F.: Pałac „Pod Krzysztofory". W: idem: *Notatnik krakowski*. Kraków1965, s. 7–16.

[40] Bąk-Koczarska C.: *Mieszkańcy pałacu „pod Krzysztofory". Właściciele i lokatorzy od XIV do XX wieku*. Kraków 1999, s. 204–210.

[41] Por. Klein F.: *Pałac „Pod Krzysztofory" w Krakowie*. Kraków 1914; Bąk-Koczarska C.: *Mieszkańcy pałacu…*, *passim*; Komorowski W., Krasnowolski B.: „Pałac »Pod Krzysztofory«, Kraków, Rynek Główny 35. Dokumentacja naukowo-historyczna". Kraków 2001, mps w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie (dalej cyt. arch. WUOZ), nr inw. 33 503, t. 1.

[42] Jak przypomnieli wspomniani autorzy „Dokumentacji naukowo-historycznej" pałacu, W. Komorowski i B. Krasnowolski, za pracą doktorską Jana Gadomskiego („Rzeźba architektoniczna w Małopolsce 1250–1400". Kraków 1969), posąg ten znajduje się obecnie w lapidarium Muzeum Narodowego w Krakowie.

[43] „Kalendarz Katolicki Krakowski na R.P. 1886" 1885, s. 65.

[44] Mączyński J.: *Kraków dawny i teraźniejszy z przeglądem jego okolic*. Kraków 1854, s. 13. Na temat wzmiankowanych przez Mączyńskiego legend związanych z pałacem Pod Krzysztofory pisał m.in. Antoni Czubryński w artykule: *Podania domu „Krzysztofory" na Rynku Krakowskim* („Lud" 1930, R. 29, s. 99–106).

Bernard Taroni, a także cesarski komisarz Jan Wacław Margelik. W tym gmachu w 1809 roku stacjonował sztab księcia Józefa Poniatowskiego. Tu mieszkał także Atanazy Raczyński, słynny historyk sztuki i kolekcjoner, który z czasem stał się dla Europy odkrywcą sztuki portugalskiej. W 1836 roku pałac otrzymał od Kluszewskiego jego wnuk, Edward Rastawiecki, badacz dziejów sztuki polskiej, a zarazem znany kolekcjoner. Po dwóch latach sprzedał on jednak Krzysztofory pochodzącej z Moraw kupieckiej rodzinie Walterów, która dobrze zapisała się w dziejach Krakowa, jako oddana sprawom narodowym polskim, i w której rękach pozostał on aż do początku XX wieku.

Wśród licznych lokatorów wynajmujących w pałacu Krzysztofory mieszkania oraz lokale sklepowe i restauracyjne był od 1890 roku sławny Antoni Hawełka, właściciel handelku śniadankowego, a także sklepu kolonialnego i restauracji. Przed śmiercią w 1894 roku Hawełka przekazał cały interes zaufanemu subiektowi, Franciszkowi Macharskiemu. Tu znajdowała się słynna siedziba Zeitgenossen, czyli koła towarzysko-dyskusyjnego uczonych z Uniwersytetu Jagiellońskiego z prof. prof. Wilhelmem Creizenachem, Kazimierzem Morawskim i Władysławem Natansonem na czele. W Krzysztoforach przez wiele lat znajdował się słynny skład fortepianów Bronisławy Gabryelskiej.

W 1911 roku dotychczasowy właściciel Krzysztoforów, Bolesław Walter, z powodów rodzinnych postanowił sprzedać pałac. Jak twierdzi Franciszek Klein, już pod koniec 1910 roku pojawił się w Krakowie tajemniczy magnat z rosyjskiego Podola, hrabia G., który szukał tu miejsca na swoją rezydencję. Po otrzymaniu wiadomości, że Bolesław Walter nosi się z zamiarem sprzedaży Krzysztoforów, zdecydował, że zakupi nie tylko ten pałac, ale także sąsiedni pałac Spiski oraz dalsze budynki stojące wzdłuż Rynku Głównego, od ulicy Szewskiej po Szczepańską. Przeprowadzenie tego wielkiego przedsięwzięcia zlecił on jednemu z krakowskich adwokatów, który do prowadzenia rozmów z właścicielami poszczególnych budynków dobrał sobie pośrednika. Ów pośrednik wtajemniczył w szczegóły projektu krakowskiego biznesmena, Gustawa Gersona Bazesa, który „uchodził wówczas w całej opinii miasta za człowieka najbardziej wpływowego, wprost za potentata na gruncie krakowskim, z którym i prezydium miasta, i wszystkie władze urzędowe i komunalne musiały się bardzo liczyć”[45]. Co więcej, Bazes od 1902 roku zasiadał w Radzie Miejskiej. Przy tym przez 20 lat (od 1890 do 1910 roku) prowadził w Krzyszoforach jeden ze swoich sklepów.

Przedsiębiorczy biznesmen postanowił ubiec podolskiego hrabiego. Aby uspokoić właściciela Krzysztoforów, Bolesława Waltera, który być może niechętnie by sprzedał mu pałac, zorganizował złożoną z siedmiu krakowskich obywateli spółkę, która formalnie 30 grudnia 1911 roku nabyła od Waltera budynek za kwotę 1 045 000 koron. W skład owej spółki wchodzili kupcy i przedsiębiorcy krakowscy: Gabriel Grabowski, Zygmunt Ślimakowski, Stefan Porębski, Franciszek Martin, Józef Olkusznik, Józef Massa i Władysław Pagacz. Jak podali 12 stycznia 1912 roku redaktorzy „Czasu”, spółka ta bezpośrednio po dokonaniu owej transakcji sprzedała Krzysztofory za kwotę 1 200 000 koron Krakowskiej Spółce Budowlanej i Parcelacyjnej, w imieniu



Pałac pod Krzysztofory, fotografia według rysunku Juliusza Schülera, 1914, autor fot. nieznany; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-Fs4637/IX

której kontrakt podpisali: Gustaw Gerson Bazes i zaprzyjaźniony z nim Adolf Marceli Blumenfeld.

Wiadomość o zmianie właściciela Krzysztoforów podał krakowski „Czas” 12 stycznia 1912 roku. Informacja ta została przekazana bez komentarzy, wśród innych informacji zasługujących na umieszczenie w Kronice. Można tu jedynie dowiedzieć się o kwocie, za jaką sprzedano pałac, a także przeczytać, że „przez dłuższy czas w mieście naszym śledzono z zainteresowaniem zapowiadaną sprzedaż „Krzysztoforów”. Nic w tym dziwnego, jest to bowiem jedna z najpiękniejszych a zarazem największych kamienic w Rynku”[46]. Brak w tym komunikacie jeszcze jakiejkolwiek nutki niepokoju o przyszły los budowli. Ta pojawiła się dopiero w dwa tygodnie później, 27 stycznia, kiedy to w „Nowej Reformie” ukazała się notatka *Czy „Krzysztofory” będą zburzone?*. Redaktorzy dziennika pisali: „Jak się dowiadujemy, Spółka Budowlana i Parcelacyjna, która nabyła „Krzysztofory”, zamierza je zburzyć. Na uzyskanym w ten sposób gruncie ma powstać jedna lub więcej nowych budowli. Spółka ma wysłać jednego z tutejszych techników [architektów] na studia do Gdańska i Norymbergii, a po powrocie ma być rozpisanym konkurs. Zachodzi tedy prawdopodobieństwo, że stary, historyczny dom zniknie z Rynku, którego starożytny charakter zostałby w ten sposób zeszpecony”[47]. Ta wiadomość rzeczywiście zaniepokoiła krakowian, ale w sposób umiarkowany. Jedynie Franciszek Turek, aktywny w środowisku artystycznym malarz, uczeń Józefa Mehoffera i Leona Wyczółkowskiego, który od czasu do czasu chwytał także za pióro, nadesłał do redakcji „Nowej Reformy”

[45] Klein F.: *Pałac „Pod Krzysztofory”*…, s. 8.

[46] „Czas” 1912, nr 17, z 12 stycznia, s. 2. Mimo dramatycznego tytułu (*Kraków ginący. Krzysztofory w niebezpieczeństwie)* ukrywający się pod kryptonimem K.S. krakowski korespondent warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 15) bardzo spokojnie pisał o sprzedaży pałacu spółce budowlanej i parcelacyjnej. Zwrócił uwagę na to, że kamienica została sprzedana konsorcjum, „które nabyło ją na cele spekulacyjne”. Powinna przynosić jej właścicielom godziwy zysk, „około 150 do 200 tys. koron rocznie”. Podkreślił przy tym, że właściciele przewidują wyburzenie tylko części budynku, część natomiast ma być przebudowana.

[47] „Nowa Reforma” 1912, nr 43, z 27 stycznia, s. 3.

wiersz *Z teki „Starego Krakowa"* pt. *Krzysztofory,* w którym – przypomniawszy wspaniałą historię starożytnego gmachu – zapłakał nad jego losem. Utwór ten nie posiada większej wartości literackiej, jest jednak ważnym dokumentem historycznym, który zasługuje na przypomnienie. Pisał malarz-literat:

Pamiętają dawne wieki i zamierzchłe dzieje,
wjazdy królów i pochody, walki i turnieje;
huczne były, ludne były, bo gościły dwory
królów polskich, świty carów, stare Krzysztofory.

Siła mogły powiedzieć gościnne komnaty,
gdy król wznosił tam toasty, carewicz wiwaty;
głośne były, znane były, jak są do tej pory,
zlane winem, krwią zbryzgane stare Krzysztofory.

To biskupów są siedzibą, to znów koszarami,
gdzie się truto starym winem, węsząc za skarbami;
różne rządy, różnych panów goszczą Krzysztofory;
ten dla kraju umrzeć gotów, ów zaprzedać skory.

Drżało miasto przed tym gmachem, skąd szły nowe prawa,
gdzie wyroków i ukazów hulała zabawa;
lały światła się oknami w zimowe wieczory,
kiedy krwawe wydawały bale Krzysztofory.
Różnych panów i włodarzów miał ten gmach przed wieki,
różnych gości i intruzów wdzierały się rzeki –
każda izba, każda ściana, to pamiątek księga,
dziś już ku niej uzbrojona dłoń oskardem sięga.

Przeszły dzieje, dzieje miasta nad Krzysztoforami,
co oplotły ten gmach stary, jak gród legendami;
dzień dzisiejszy to ocenił, lecz łaknący złota,
oszacował jeno miejsce i – już ima młota.

Zniknie dom, co był na straży Rynku postawiony,
runą szkarpy, co wspierały go, jak orle szpony;
i rozwieją się legendy, jak ptactwo tułacze;
w niwecz pójdą Krzysztofory – wieść tylko zapłacze.[48]

Nie wiadomo, jak przyjął Kraków wiersz Franciszka Turka. Najprawdopodobniej jako odległą w czasie groźbę, którą trudno będzie nowym właścicielom urzeczywistnić. Wszak w gmachu nadal otwarte były sklepy z restauracją Hawełki na czele, mieszkali liczni lokatorzy. Rzecz w tym jednak, że Bazes działał powoli, ale konsekwentnie. Nie ujawniając pełnych swoich planów związanych z Krzysztoforami, zaczął systematycznie usuwać z nich lokatorów. Wyprowadzka ich trwała aż dwa lata. Dopiero pod koniec 1913 roku wyprowadziła się z Krzysztoforów będąca teraz własnością Leopolda Macharskiego, bratanka Franciszka, firma „Antoni Hawełka" do zakupionego wcześniej Pałacu Spiskiego. W tym roku do tego samego pałacu przeniósł się także skład fortepianów „B. Gabryelska", którego właścicielem był teraz Jan Mieczysław Dropiowski. W połowie 1913 roku zamknął działającą tu kawiarnię Wojciech Janikowski. Ostatecznie na początku 1914 roku cały gmach był już opustoszały[49].

Gustaw Gerson Bazes przystąpił teraz do realizacji swoich planów. Zdając sobie sprawę z siły krakowskich „strażników pamiątek narodowych", której dowody dali oni dopiero co przy obronie domków przy kościółku św. Idziego, działał ostrożnie. Jak pisał Franciszek Klein, w lutym 1914 roku sprowadził on z Drezna dwóch architektów, którzy – odpowiednio zapłaceni – wydali opinię, jakiej zleceniodawca potrzebował: o katastrofalnym stanie murów gmachu. Na tej podstawie uzyskał zgodę Rady Miejskiej na jego wyburzenie. Obrońcy Krzysztoforów zareagowali jednak natychmiast: staraniem Towarzystwa Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy stan gmachu oceniło dwóch krakowskich architektów: Ludwik Wojtyczka i Kazimierz Wyczyński. Ich opinia była zaprzeczeniem opinii architektów niemieckich. Krakowscy architekci uznali – zgodnie z prawdą – że mury pałacu znajdują się w dobrym stanie i mogą zostać poddanie restauracji.

Na bieg spraw wpłynęła przede wszystkim szeroka akcja środowiska artystyczno-kulturalnego. Już od pierwszych dni 1912 roku dzięki ich zabiegom zaczęły ukazywać się w prasie krakowskiej, a także w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym", alarmujące informacje o realnej groźbie zniszczenia cennego zabytku. Co znamienne, w alarmowaniu społeczności Krakowa o tej sprawie nie było różnic między konserwatywnym „Czasem" a demokratyczną „Nową Reformą"; oba dzienniki z równą pasją broniły Krzysztoforów, na bok odsuwając dzielące ich redaktorów sprawy ideowe.

Jak przekonuje kwerenda materiałów znajdujących się w Archiwum Narodowym w Krakowie, sprawa Krzysztoforów stanęła na posiedzeniu Wydziału (zarządu) Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa 6 czerwca 1913 roku. Dyskusję wywołał list Franciszka Kleina do prezesa Towarzystwa, prof. Stanisława Krzyżanowskiego, w którym znany fotograf pisał o konkretnym zamiarze nowych właścicieli Krzysztoforów zburzenia gmachu. Z protokołu posiedzenia Wydziału wynika, że głos w ożywionej dyskusji na ten temat zabierali m.in.: prof. Jerzy Mycielski, prof. Leonard Lepszy, dr Feliks Kopera, a także Stanisław Cercha. Konserwator miejskich zabytków, Józef Muczkowski, wyjaśniał, że spółka Bazesa zamierza zburzyć tylko część gmachu od ulicy Jagiellońskiej i na tym miejscu zamierza zbudować hotel. Główny trzon gmachu miałby być restaurowany. Przynajmniej takie informacje otrzymał od właścicieli spółki jego urząd. Co więcej, zapewniał, że Bazes zobowiązał się do przekazywania wszelkich planów dotyczących Krzysztoforów konserwatorowi miejskiemu.

Sprawa Krzysztoforów początkowo nie wzbudzała wielkich emocji także z innych względów: wszak w ówczesnym Krakowie nadal trwały wyburzenia starych kamienic[50].

[48] „Nowa Reforma" 1912, nr 77, z 17 lutego, s. 3.

[49] Bardzo wiele cennych informacji o lokatorach i właścicielach Krzysztoforów podaje Celina Bąk-Koczarska w przywołanym wyżej studium.

[50] Z protokołów posiedzeń Wydziału Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa wynika, że pod koniec 1913 r. władze Krakowa zgodziły się na wyburzenie w Rynku domu Wołkowskiego oraz innego, przy pl. Mariackim, na którym znajdowały się cenne graffiti. W marcu 1914 r. burzono kamienice na rogu ul. św. Jana i Rynku. TMHiZK wystąpiło w tym czasie z inicjatywą odrysowywania i fotografowania zabytkowych fragmentów wystroju burzonych kamienic. Przekazało nawet dotację na wykonanie tych prac.

Krzysztofory należały jednak do zabytków o wyjątkowej randze. Co więcej, zyskały w owym czasie znakomitego obrońcę w osobie Jerzego hr. Mycielskiego, profesora historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, a przede wszystkim założyciela i wieloletniego prezesa powstałego w 1902 roku Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury[51]. Towarzystwo to zapisało na swym koncie wiele spektakularnych osiągnięć w Krakowie, a także w innych miastach. Jego sumptem m.in. odrestaurowano zamek w Trokach, a także uratowano mury zamku w Odrzykoniu. W Krakowie corocznie przeznaczało ono spore dotacje na konserwację zabytków ruchomych (np. na odnowienie portretów biskupów krakowskich z krużganków franciszkańskich czy odnowę obrazów należących do malarstwa cechowego w kościele św. Katarzyny). To właśnie Mycielskiemu zawdzięczamy w dużej mierze uratowanie Krzysztoforów.

Temat Krzysztoforów formalnie wprowadzony został pod obrady Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury 27 marca 1914 roku, na dorocznym walnym zgromadzeniu Towarzystwa. Wówczas to Franciszek Klein wygłosił odczyt poświęcony Krzysztoforom, który następnie – naukowo opracowany – został wydany w osobnym wydawnictwie nakładem Towarzystwa. W *Sprawozdaniu Wydziału Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury za lata 1914 i 1915* stwierdzono, że „zadaniem ogłoszenia i rozpowszechnienia broszury było wyjaśnienie szerszym warstwom społeczeństwa, że piękny i okazały pałac »Pod Krzysztofory« jest zabytkiem związanym z kulturalną i artystyczną przeszłością nie tylko Krakowa, ale i całego narodu, którego prawa winny być uszanowane. Ze względu na swoje wyjątkowe znaczenie pałac »Pod Krzysztofory« powinien być zachowany w całości a jego restauracja powierzona artyście powołanemu, który by, podejmując się odpowiedzialnego zadania, potrafił przede wszystkim ochronić dzieło sztuki"[52]. Towarzystwo to nie ograniczyło się wcale do słów. Jak potwierdził to Franciszek Klein, Mycielski postanowił zainteresować hr. Jakuba Potockiego odkupieniem Krzysztoforów od spółki Bazesa. W rzeczy samej, właściciel wielkich posiadłości, a w przyszłości – założyciel Fundacji swojego imienia, odwiedził Kraków na początku 1914 roku m.in. w celu zapoznania się z propozycją, jaką otrzymał od Mycielskiego. Niestety, ostatecznie zrezygnował z kupna Krzysztoforów. Tymczasem budowla znalazła się w obliczu ostatecznego zagrożenia. Uzbrojony w niezbędne dokumenty i pozwolenia Bazes zapowiedział, że do burzenia Krzysztoforów przystąpi w kwietniu 1914 roku, bezpośrednio po świętach wielkanocnych. W tej sytuacji Klein zaproponował Mycielskiemu interwencję u następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Ponieważ w przeszłości Mycielski oddał już arcyksięciu bardzo ważną przysługę [53], nadzieje na przychylność jego były uzasadnione. „Uzbrojony" w kilkadziesiąt fotografii pałacu i krótki opis budynku (przygotowane przez Franciszka Kleina) Mycielski 4 kwietnia 1914 r wyjechał do Wiednia i uzyskał to, czego oczekiwał cały artystyczno-kulturalny Kraków: następca tronu wysłał natychmiast do prezydenta Krakowa, Juliusza Leo, list z prośbą-żądaniem zachowania gmachu. Władze miasta nie miały wyjścia, musiały zastosować się do życzenia arcyksięcia. Takim obrotem sprawy zaskoczeni byli przede wszystkim Bazes i jego współudziałowcy. Uznali oni, że wobec żądania następcy tronu muszą teraz ustąpić, toteż zawiesili planowane prace rozbiórkowe. Groźba zniszczenia Krzysztoforów przynajmniej chwilowo została oddalona. Ale nie znikła.



Żołnierze Legionów Polskich na klatce schodowej Pałacu pod Krzysztofory; reprod. z: „Nowości Ilustrowane" 1914, z 7 listopada

Trzeba było w tej sytuacji znaleźć jakieś trwałe rozwiązanie. W środowisku „strażników" pojawił się zatem pomysł, aby pałac zakupił na swoje potrzeby potężny Bank Krajowy, mający siedzibę główną wprawdzie we Lwowie, ale ważną filię w Krakowie. To właśnie owa filia miałaby zostać umieszczona – wspólnie z Krakowską Kasą Oszczędności – w Krzysztoforach. Projekt ten znalazł powszechną akceptację w środowisku artystyczno-kulturalnym. Zaczął się przychylać do niego nawet zachowujący dystans wobec całej tej sprawy prezydent Leo. W tej sytuacji Mycielski wybrał się do Wiednia na rozmowy ze Stanisławem Badenim, a także z przedstawicielami Centralnej Komisji Konserwatorskiej. O sprawie dyskutowano także na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa 27 czerwca 1914 r. Mówcy (prof. Stanisław Kutrzeba, Klaudiusz Dębicki, dr Józef Muczkowski, prof. Witold Rubczyński, prof. Stanisław Krzyżanowski) przekonywali, że jedynie Bank Krajowy przez zakup Krzysztoforów może je uratować. Rychło jednak okazało się, że przedstawiciele Banku nie są zainteresowani transakcją.

Tymczasem 28 czerwca 1914 roku nadeszła do Krakowa tragiczna wiadomość o zamachu w Sarajewie i śmierci z ręki serbskiego spiskowca Gawriła Principa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda oraz jego małżonki, Zofii. To był cios

[51] Por. Ostrowski J.: *Jerzy Mycielski jako historyk sztuki*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z Historii Sztuki" 1990 z. 19, s. 37–50.

[52] *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury za lata 1914 i 1915*. Kraków 1915, s. 39, 40. W „Nowej Reformie" z 1 kwietnia 1914 r. ukazał się artykuł *Z dziejów Krzysztoforów*, którego autor zwracał uwagę, iż „w tym starożytnym budynku, który stoi teraz pustką i przeznaczony jest na zagładę, znajdują się piękne ornamenty i dawna kaplica Sołtyka".

[53] Pamiętnikarze wspominają, że prof. Mycielski, pasjonujący się genealogią, miał w znaczący sposób pomóc następcy austriackiego tronu, przygotowując dlań drzewo genealogiczne Zofii von Chotek, hrabianki czeskiej, która dzięki temu mogła zostać jego małżonką, ale bez prawa dziedziczenia tronu przez nią oraz przez zrodzone z jej związku z arcyksięciem dzieci.

dla monarchii austrowęgierskiej. Wiadomość ta mocno zasmuciła także środowisko artystyczno-kulturalne Krakowa: wszak zginął człowiek, który kilka miesięcy temu uratował Krzysztofory od zburzenia! Obrońcy zabytku mieli świadomość tego, że śmierć następcy tronu wykorzysta Gustaw Gerson Bazes, dlatego zaczęli mnożyć zabiegi o uratowanie Krzysztoforów. 7 lipca 1914 roku na zebraniu Wydziału TMHiZK zdecydowano o wysłaniu do Lwowa dwóch delegatów krakowskich: budowniczego Józef Pakiesa oraz architekta Wacława Krzyżanowskiego z misją przedstawienia władzom krajowym (w tym marszałkowi krajowemu, Stanisławowi Niezabitowskiemu) projektu restauracji gmachu. Delegaci przywieźli jednak ze stolicy Galicji smutną wiadomość: Bank Krajowy z powodu braku funduszy odmówił kupna Krzysztoforów[54]. Wiadomość ta sprawiła, że zaczęto poważnie rozważać w Krakowie zwołanie wiecu w obronie zabytku. 9 lipca 1914 roku z inicjatywy prezesa, prof. Stanisława Krzyżanowskiego, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa wystąpiło z projektem zorganizowania w tej sprawie 15 lipca spotkania przedstawicieli zarządów (wydziałów) wszystkich jedenastu stowarzyszeń artystyczno-kulturalnych krakowskich, które z sukcesem walczyły o uratowanie domków przy kościele św. Idziego. Już nazajutrz przychylił się do tej inicjatywy obradujący wydział (zarząd) Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. W czasie obrad prezes Towarzystwa, prof. Jerzy Mycielski, przypomniał, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand „jeszcze na kilka dni przed śmiercią (…) żywo zainteresował się sprawą ewentualnego zburzenia pałacu »Pod Krzysztofory«, wyrażając życzenie, aby miarodajne czynniki użyły wszelkich możliwych środków w celu jego uratowania". Jak stwierdził w dalszych partiach swego przemówienia, „Strata, jaka ponieśliśmy przez tragiczną śmierć arcyksięcia jest niewątpliwie doniosłą i bardzo dotkliwą, jednak cios, jaki nas dotknął, nie powinien ostudzić energii i zapału, z jakim pracowaliśmy dotąd i nadal pracować będziemy"[55].

Po uzgodnieniu z prezesem Towarzystwa Technicznego, Józefem Horoszkiewiczem, żeby spotkanie odbyło się w lokalu tegoż Towarzystwa 15 lipca 1914 roku, do budynku przy ulicy Straszewskiego 28 przybyli przedstawiciele całej elity intelektualno-artystycznej Krakowa, m.in.: prof. Stanisław Krzyżanowski, prof. Maurycy Straszewski, prof. Stanisław Kutrzeba, dr Józef Muczkowski, dr Stanisław Goliński, prof. Witold Rubczyński, arch. Sławomir Odrzywolski, Jerzy Warchałowski, Tadeusz Butrymowicz, Franciszek Turek, Stanisław Cercha, Kazimierz Wyczyński, dr Kazimierz Kaczmarczyk, dr Stanisław Tomkowicz. Referat wprowadzający do dyskusji o przyszłych losach Krzysztoforów przygotowali dwaj architekci: Józef Pakies i Wacław Krzyżanowski. Referenci zwrócili uwagę na jeden fakt: że nabywcy najprawdopodobniej nie znali prawdziwej wartości zabytku przed jego zakupem. W zaistniałej sytuacji dalsza zwłoka w sprawie decyzji dot. przyszłego przeznaczenia gmachu grozi jego zniszczeniem. Zaproponowali zatem niezwłoczne ogłoszenie – przy współudziale właścicieli zabytku – otwartego konkursu na jego wykorzystanie w przyszłości.

W bardzo ożywionej dyskusji padły różne propozycje na temat przyszłego wykorzystania Krzysztoforów. Oprócz rozważań o możliwości wykupu gmachu przez Bank Krajowy pojawił się także pomysł, aby umieścić w nim projektowaną od pewnego czasu w Krakowie Akademię Górniczą[56]. Na koniec zebrani zdecydowali o powołaniu do życia Komitetu dla Ratowania Krzysztoforów, złożonego z przedstawicieli zainteresowanych stowarzyszeń. Na czele tego Komitetu stanął prezes Towarzystwa Technicznego, Józef Horoszkiewicz, zaś w skład weszli: architekt Wacław Krzyżanowski, konserwator Stanisław Tomkowicz, dr Józef Muczkowski, sekretarz TMHiZK Kazimierz Kaczmarczyk oraz Jan Grzywiński. W podjętej jednomyślnie uchwale Komitet ten oświadczył, że do sprawy Krzysztoforów „przywiązuje wielką wagę całe społeczeństwo polskie, toteż czynniki miarodajne jak Gmina i Kraj [Wydział Krajowy] powinny ująć sprawę w swoje ręce i ewentualnie zakupić je na pomieszczenie Banku Krajowego i Kasy Oszczędności"[57]. Sprawozdawca „Nowej Reformy" zwracał uwagę na inny aspekt sprawy: twierdził on, że powołany do życia Komitet dla Ratowania Krzysztoforów „ma przygotować plan akcji i zająć się jej realizacją. Czynność ta ma na celu ułatwienie dotychczasowym właścicielom gmachu wycofanie się z tej dla nich także kłopotliwej sytuacji"[58].

Sprawa ta stanęła w centrum uwagi wszystkich krakowskich towarzystw artystyczno-kulturalnych. 17 lipca 1914 roku, na kolejnym posiedzeniu Komitetu dla Ratowania Krzysztoforów, do jego składu dokooptowano konserwatora Tadeusza Szydłowskiego oraz architekta Ludwika Wojtyczkę. Prezes Komitetu, Józef Horoszkiewicz, oświadczył przy tym, że w rozmowach z właścicielami zabytku należy użyć wszelkich argumentów, także i takiego, iż ewentualne zburzenie Krzysztoforów wywoła w Krakowie „antysemickie awantury". Na kolejnym spotkaniu Komitetu dla Ratowania Krzysztoforów 23 lipca 1914 roku dwaj delegaci Komitetu: Józef Horoszkiewicz i Józef Muczkowski, zreferowali

[54] Nadzieje „strażników starego Krakowa" na zakup Krzysztoforów przez Bank Krajowy wiązano m.in. z tym, że Bank Austro-Węgierski kosztem 2 mln koron postawił wszak swoją siedzibę w Krakowie przy pl. Matejki (por. „Czas" 1914, nr 282, z 16 lipca, s. 2).

[55] „Czas" 1914, nr 288, z 20 lipca, s. 2.

[56] Wiadomo, że zabiegi o utworzenie w Krakowie Akademii Górniczej trwały od 1912 r. W 1913 r. Ministerstwo Robót Publicznych powołało do życia Komitet Organizacyjny Akademii Górniczej, na którego czele stanął prof. Józef Mrozewicz. 16 lipca 1914 r. „Nowa Reforma" podała, że decyzją Ministerstwa Robót Publicznych w Wiedniu od października 1914 r. zacznie działać w Krakowie Akademia Górnicza. Studia mają w niej trwać cztery lata. Przewiduje się, że czesne dla słuchaczy zwyczajnych wynosić będzie 50 koron za półrocze. Ostateczne decyzje w tej sprawie – informowała gazeta – mają zapaść „za kilka tygodni". Wybuch wojny światowej odsunął jednak ów termin o kilka lat. Ostatecznie Akademię Górniczą w Krakowie powołała do życia Rada Ministrów Drugiej Rzeczypospolitej 8 kwietnia 1919 r. (uroczystego otwarcia działalności Akademii dokonał Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, 20 października 1919 r. w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego).

[57] ANKr, zespół TMK, t. 75.

[58] „Nowa Reforma" 1914, nr 281, z 16 lipca, s. 3.

przebieg przeprowadzonych rozmów z Gustawem Gersonem Bazesem. Rezultaty owego spotkania były niedobre. Wprawdzie wobec determinacji środowiska artystyczno-kulturalnego miasta Bazes zadeklarował gotowość odroczenia terminu rozpoczęcia burzenia Krzysztoforów o dwa i pół miesiąca, a także zgodził się udostępnić Komitetowi plany gmachu, ale nadal trwał w zamiarze budowy na miejscu Krzysztoforów swoistego obiektu hotelowo-handlowego. Odmówił też sfinansowania kosztów konkursu o przyszłym wykorzystaniu Krzysztoforów[59]. Komitet zdecydował w tej sytuacji, że konkurs ogłosi krakowskie Koło Architektów. Ustalił także, że w warunkach owego konkursu znajdzie się zapis, jakiego domagał się Bazes: iż gmach ma mu przynosić rocznie 6 procent zysku!

Mając świadomość, że Komitet działa bez jakiegokolwiek formalnego umocowania, zdecydowano, że Horoszkiewicz z Muczkowskim udadzą się do prezydenta Krakowa, Juliusza Leo, w celu omówienia sprawy przyszłości Krzysztoforów. Wizyta ta, niestety, nie przyniosła konkretów. Prezydent oświadczył, że „sprawie jest życzliwy", radził jednak – „ze względu na sytuację wojenną"– zaczekać z decyzjami o ogłoszeniu konkursu jeszcze przez pewien czas. Komitet dla Ratowania Krzysztoforów w obawie przed realnym zagrożeniem zabytku, postanowił jednak nie czekać. Na posiedzeniu 29 lipca 1914 roku, kiedy arch. Wacław Krzyżanowski poinformował członków Komitetu, że Bazes, przekazując mu kopie planów gmachu, zagroził, iż za dwa i pół miesiąca przystępuje do burzenia zabytku, Komitet przyjął warunki konkursu oraz powołał sąd konkursowy, w skład którego weszli: Józef Horoszkiewicz, arch. Jan Peroś, arch. Józef Pokutyński oraz dwóch delegatów właścicieli Krzysztoforów. Koszty przeprowadzenia konkursu wzięły na siebie wszystkie stowarzyszenia artystyczno-kulturalne Krakowa.

Konkursu jednak nie zdołano już ogłosić. Nieoczekiwanie w sukurs Krzysztoforom przyszła wielka historia: w dwa dni po ostatnim posiedzeniu Komitetu dla Ratowania Krzysztoforów ruszyła wielka machina wojenna. Już 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. W odpowiedzi na to, związana z Serbią Rosja zarządziła pełną mobilizację. Ta decyzja sprowokowała Niemcy do wypowiedzenia wojny Rosji i związanej z nią sojuszem Francji. 1 sierpnia Europa, a z nią cały nieledwie świat, stanęła w ogniu wielkiej wojny. Pałac Pod Krzysztofory został zajęty (jako opustoszały, bo przygotowany przez właścicieli do wyburzenia) przez władze austriackie. Zlokalizowano w nim biura powołanego w połowie sierpnia 1914 roku Naczelnego Komitetu Narodowego, powstałego z połączenia Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralnego Komitetu Narodowego. Tu umieszczono także punkt werbunkowy Legionów Polskich. Z czasem do gmachu zaczęły się wprowadzać coraz nowe agendy wojska austriackiego.

Polemiki o przyszły los Krzysztoforów zamilkły. Ale tylko do czasu, bowiem 4 listopada 1916 roku w „Czasie" ukazała się notatka o zakupie Krzysztoforów przez władze austriackie! Anonimowy redaktor pisał: „Krzysztofory kupiło namiestnictwo galicyjskie za kwotę 1. 850. 000 koron. Przy akcie kupna-sprzedaży interweniował ze strony namiestnictwa wiceprezydent Grodzicki, a ze strony spółki właścicieli pp. Bazes, Blumenfeld i dr Ebrenpreis. W gmachu ma być



Fragment fasady pałacu Pod Krzysztofory jako siedziby Powszechnego Banku Kredytowego, ok. 1934, fot. Agencja Fotograficzna „Światowid"; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-Fs 9219/IX

pomieszczona Centrala Odbudowy Kraju; według innych wersji mają tam znaleźć się różne władze naszego kraju"[60]. Tę informację potwierdza znajdujący się w Archiwum Narodowym dokument, sporządzony 5 października 1917 roku przez sekretarza Komitetu dla Ratowania Krzysztoforów, dr. Kazimierza Kaczmarczyka.

Okoliczności owej transakcji nie są do końca znane, choć pewne światło na nie rzucił Franciszek Klein w swoim *Notatniku krakowskim.* Wszystko wskazuje na to, że wojskowy gubernator Galicji, gen. Erich Freiherr von Diller, uwzględnił w tym wypadku propozycję złożoną mu przez prof. Jerzego Mycielskiego, a podsuniętą temuż przez Franciszka Kleina[61]. Co jednak ważne, gen. Diller zlecił przeprowadzenie prac restauracyjnych w gmachu doświadczonemu architektowi krakowskiemu, Wacławowi Krzyżanowskiemu, temu samemu, który – jak wspomniano – latem 1914 roku przedstawiał na posiedzeniu Komitetu dla Ratowania Krzysztoforów swoją koncepcję odnowienia tego zabytku. Prace restauracyjne w Krzysztoforach trwały dwa lata.

[59] Obliczono, że zorganizowanie konkursu kosztować będzie od 8 do 10 tys. koron. Komitet zwróci się do Gminy Miasta Krakowa o sfinansowanie owego konkursu; jeśli jednak miasto odmówi, wówczas koszty te pokryją solidarnie skupione w Komitecie towarzystwa.

[60] „Czas" 1916, nr 558, z 4 listopada, s. 2. Trzeba tu wyjaśnić, że pełna nazwa powstającego nowego urzędu brzmiała: Centrala Krajowa dla Gospodarczej Odbudowy Galicji.

[61] Franciszek Klein w przywoływanym tu wspomnieniowym tekście pisze, że to z jego inicjatywy prof. Jerzy Mycielski przedstawił projekt kupna Krzysztoforów na rzecz Krajowego Urzędu Odbudowy Galicji austriackiemu generałowi Erichowi Dillerowi, który „zapalił się do tej myśli i nie oglądając się na decyzję Wiednia nabył Krzysztofory imieniem c.k. rządu austriackiego, wskutek czego w księdze hipotecznej pod data 2 listopada 1917 r. przepisano prawo własności na rzecz c.k. skarbu. Zaraz potem przystąpiono do gruntownej restauracji historycznego gmachu, która w rok niespełna przywróciła ten wspaniały zabytek architektoniczny do dawnej świetności". Klein F.: *Pałac „Pod Krzysztofory"*…, s. 16). W świetle dokumentów znajdujących się w Archiwum Narodowym w Krakowie (zespół TMK, t. 75), wykup Krzysztoforów nastąpił rok wcześniej, w 1916 r.

W 1918 roku, gdy monarchia austro-węgierska rozsypała się w proch, w tym zabytkowym pałacu znalazła pomieszczenia Polska Komisja Likwidacyjna, pierwszy organ władzy państwa polskiego w byłym zaborze austriackim. Po powstaniu niepodległego państwa polskiego Krzysztofory przeszły na własność skarbu państwa, który w Krakowie reprezentował Urząd Wojewódzki. Od 1921 roku mieściła się tu m.in. Dyrekcja Robót Publicznych oraz Powszechny Bank Kredytowy. Od 1934 roku – Dyrekcja Dróg Wodnych. W roku następnym przeniesiono tam biura Starostwa Grodzkiego oraz Prokuratorii Generalnej. W czasie II wojny światowej Niemcy umieścili w pałacu swoje biura. Po II wojnie światowej umieszczono w Krzysztoforach liczne biura i urzędy, nawet Zakłady Rybne Krakowskich Zakładów Gastronomicznych. W piwnicach pałacu przez kilkadziesiąt lat, do 2011 roku, działała Galeria Krzysztofory. Od 1961 roku do 1980 roku w tychże piwnicach działał teatr Tadeusza Kantora Cricot 2. W 1965 roku część gmachu została przekazana Muzeum Historycznemu Miasta Krakowa, które od 1973 roku przejęło administrację całego gmachu. W dwadzieścia lat później, w 1993 roku, Skarb Państwa przekazał Krzysztofory w wieczyste użytkowanie Muzeum Historycznemu, przy czym część gmachu otrzymał Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteca[62]. Dopiero niedawno, po kilkuletnich staraniach, Krzysztofory zostały w całości oddane we władanie Muzeum Historycznemu Miasta Krakowa.

Postscriptum

Oba przywołane tu zabytki były wiele razy restaurowane[63]. W ostatnich latach prace w nich wykonywane są dzięki dotacjom Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Godzi się tu przypomnieć, że na prace restauracyjne w zachowanym domu przy kościele św. Idziego, w którym mieści się obecnie samorządowy żłobek, w latach 2010–2012 SKOZK przekazał około 800 tysięcy zł. Znacznie więcej pochłonęły prace restauracyjne prowadzone w pałacu Pod Krzysztofory. W latach 1997–2000 dzięki dotacji z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa przeprowadzono w tym gmachu restaurację siedmiu pomieszczeń wystawowych oraz sieni. W tym czasie przeprowadzono także kompleksowy remont konserwatorski dziedzińca z kamienną fontanną. W latach 2004–2007 SKOZK przekazał fundusze na restaurację salonu na pierwszym piętrze Krzysztoforów (słynnej sali Fontany), a także – na odgruzowanie i remont gotyckich piwnic (w 2007 roku piwnice te zostały udostępnione zwiedzającym jako sale ekspozycyjne Muzeum Historycznego Miasta Krakowa). Od 2008 roku Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa finansuje całościowy remont zachodniego skrzydła pałacu. Nadto sfinansował on w tym czasie restaurację średniowiecznych przedproży kamienic, które obecnie można zwiedzać, jako jedno z osobliwości gmachu. Łącznie w latach 1997–2012 na restaurację i konserwację zabytkowego pałacu Pod Krzysztofory z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa przekazano ponad 10 milionów zł.

Rescuing St Giles and Krzysztofory: from the History of the War with Kraków's 'Demolition Men'

The paper revives the history of the struggle of the "guardians of old Kraków", i.e. a group of artists, conservators, art historians, writers and poets to rescue from demolition the historical buildings mentioned in the title: the houses standing next to St Giles' Church (kościół św. Idziego) and Krzysztofory Palace. Using archival materials and findings from his preliminary research on the Kraków press published at the turn of the 19th and the 20th centuries, the author attempts to reconstruct the stages of the great campaign to save the abovementioned monuments. In the case of the houses neighbouring on St Giles' Church, the opponents of the "guardians of old Kraków" were the Dominican friars – the erstwhile owners of these properties. In the battle over Krzysztofory Palace, Kraków's artists and conservators fought against entrepreneur Gustaw Gerson Bazes – a locally famous personage in those days – who had bought the mansion in 1911 with the intention of tearing it down and building a hotel and a commercial centre in its place. It is noteworthy that in both cases the "guardians" had to face the hostility of the majority of members of Kraków's City Council who remained deaf to their matter-of-fact arguments.

The major aim of this paper is to present the phenomenon of the consolidation of Kraków's artistic and academic elites standing up for the preservation of architectural monuments. Fighting for a good cause, as many as 11 local artistic and cultural associations united under one banner. Most importantly, the monument defenders used not only verbal weapons (public notices, appeals, press articles, etc.), but also money to support their cause (e.g. they managed to collect a considerable sum to finance the restoration of the aforementioned buildings near St Giles' Church). It was thanks to the stubbornness and consistency of the "guardians of old Kraków" that the monuments in question were eventually saved from demolition, and today they please the eye of local residents and the thousands of tourists visiting the city alike.

[62] Możliwie pełną informację o rozlicznych lokatorach pałacu, w tym z okresu powojennego, Czytelnik znajdzie w przywoływanej tu wiele razy rozprawie: Bąk-Koczarska C.: *Mieszkańcy pałacu…*, *passim*.

[63] Szczegółowe zestawienie i omówienie wykonywanych w obu tych zabytkach prac konserwatorskich zawierają opracowania, których maszynopisy znajdują się w Archiwum Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Krakowie: Komorowski W., Niewalda W.: „Studium urbanistyczno-konserwatorskie terenu dawnego Okołu…", *passim*; Kleszczyńska B., Krasnowolski B.: „Pałac »pod Krzysztofory«. Dokumentacja historyczna". Kraków 1978, PP PKZ w Krakowie, mps w arch. WUOZ, nr inw. 4745; Komorowski W., Krasnowolski B.: „Pałac »Pod Krzysztofory«, Kraków, Rynek Główny 35. Dokumentacja…", *passim*.